

OGNISKO DOMOWE

Gazeta dla kobiet.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 3

CHOJNICE, dnia 21-go lutego 1926 r.

Nr. 8

POLNA RÓŻA.

(Dalszy ciąg).

— Tego nie wiem, ale niech pani będzie przekonana, że dołożę wszelkich starań, żeby podobnie pani dobrze uchwycić — odparła Róża zawsze z zimną krwią.

— Pokaż przynajmniej to arcydzieło! — rzekła miss Sington.

Ale Róża nie ruszyła się z miejsca.

— Ela, podaj mi ten rysunek! — rozkazała nauczycielka.

Na te słowa Róża podała spokojnie przyjaciółce żadaną kartkę, ale Ela, rzuciwszy jedno spojrzenie na nią musiała czempredzej wyciągnąć z kieszeni chustkę, żeby ukryć wybuch śmiechu.

Czempredzej oddała rysunek nauczycielce, która spojrzawszy nań, posmutniała.

Wszystkie dziewczyny zerwały się ze swych miejsc i ctoczyły miss Sington, żeby ciekawość zaspokoić.

Tak, Róża narysowała śmieszna karykaturę dobrej nauczycielki.

Oburzona i zasmucona miss Sington prosiła, aby uczennice zajęły opróżnione miejsca, poczem, zmlawszy kartkę z karykaturą, wsunęła ją do kieszeni.

W chwili później nauczycielka podjęła pizerwaną lekcję, nie zwracając się już ani słówkiem do Róży. Dopiero po skończonej godzinie rzekła do niej:

— Snuce się bardzo, że w ten sposób przepędzisz moją lekcję.

I zanim Róża zdążyła odpowiedzieć, zniknęła za drzwiami.

Panienci zaczęły się niepokoić.

— Ej, Rózo, miss Sington była dla ciebie zawsze dobrą... Cóż ci zawiniła?... — rzekła jedna z uczennic.

— Wielkie zmartwienie! — odparła Róża, wrzeszcząc ramionami. — Ale portret był niezły!... Podobna, jak dwie krople wody, chociaż skarykaturowana.

Nagle drzwi się otworzyły i weszła do klasy przełożona.

Halas uoiich.

W jednej chwili wszystkie głowy, jak ze dotknięciem różdżki czarodziejskiej, pochylły się nad książkami. Jedna tylko Róża, wsparłszy głowę na rękę, w milczeniu spoglądała przed siebie.

Przełożona trzymała w ręku rysunek.

— Wigo to ty rysowałaś, Rózo? — zapytała.

— Tak, to ja! — potwierdziła zapytana.

— Trzeba ci wiedzieć, że ten rysunek obraża twoją dobrą nauczycielkę.

— Doprawdy, nie wiedziałam, że jeśli się kogoś dobrze w karykaturze uchwyci, te dędzie to diań odraża — odrzekła Róża ze spokojem.

— Uchwycić — to różnica... Ty masz dosyć rozumu, żeby to pojąć... Twój rysunek karykatura jest uchybieniem miss Sington, co ci wcale zaszczytu nie przynosi. Żadam, abyś w tej chwili ją przeprosiła. Lekoya języka angielskiego nie jest lekcją rysunków.

Na te słowa Róża zerwała się jak piorunem rażona.

— Ja mam przeproszać miss Sington?... ja?... Nigdy!... — wołała Róża, potrząsając gwałtownie głową — za nic w świecie! I za co, za niewinny rysunek?... Alboż moja w tem winna, że jest podobny do oryginału.

— Wykrętnie się tłumaczysz. Tak będzie, jak powiedziałaś! rzekła przełożona stanowczo. — Moje dzieci — rzekła, zwracając się do uczennic — nie odezwiecie się do Róży ani jednym słówkiem, dopóki nie przeprosi panny Sington, szczególnie zaś żądam tego od ciebie, kochano Elo!

Po tych słowach przełożona opuściła klasę.

Dziewczęta zaczęły się amutkiem spoglądać na siebie.

— Bardzo mi przykro! — zawołała Róża, siłą się na wesołość. — Swoją drogą nie myślę cicho siedzieć... Żal mi was serdecznie, bo kiedy się będę musiała o co zapytać, potrafię was do odpowiedzi skusić.

Na ten raz milczenie było jedyną odpowiedzią, tylko Ela, wsparłszy głowę na ramieniu Róży, zaczęła cicho płakać.

— Nie płacz, droga Elo! — rzekła Róża wesoło — gdyż ja się tem wcale nie przejmuję.

— Czem, jeśli wolno zapytać?... — zaś się słyszeć głos profesora Miłoszewicza, który w tej właśnie chwili wszedł niepostrzeżenie do klasy. — A może to jest tajemnicą? — dodał pośpiesznie — w takim razie proszę mi wybaczyć moją ciekawość.

— Nie! — zawołała dziewczyna — nie jest zupełnie tajemnicą... Nawet chętnie opowiem panu profesorowi wszystko, gdyż jestem pewna, że sprawiedliwie całą rzecz rozsządzisz.

— Olszę się bardzo z zausania, jakie zdołałem wzbudzić w pani.

I Róża opowiedziała o swych figlach na lekcji języka francuskiego.

— Rzeczywiście, nie jest to sprawa przyjemna! — rzekł pan Miłoszewicz, wysłuchawszy opowiadania.

— Jakto, więc pan profesor radzi mi przeprosić miss Sington?

— Tak, panno Rózo! Ale chciałbym jeszcze wpierv ten rysunek zobaczyć, a może się jaka inna rada znajdzie. W każdym razie jestem przekonany, że radę moją pani spełniez. Nie, niech mi pani nie obiecuje! — dodał, widząc, że Róża coś zamierza mówić poczem wyszedł obejrzoć ów nieszczęsnny portret.

Tego dnia, pod wieczór, wszystkie panienci, jak zwykle, zebrały się w klasach, aby się uczyć zadanych na następnny dzień lekcji, tylko Róża czytała po swo-

jemu jakąś zajmująca ksiązkę. Naraz zjawiała się pokojówka, prosząc ją do salonu.

Jakież było zdumienie Róży, gdy w salonie ujrzała profesora Miłoszewicza.

— Panno Różo — rzekł — sprawa z miss Sing-ton stała się powodem mojej wizyty, a głównie ów nieszczerzny rysunek kazał mi się tak żywo zająć tą kwestją. Odkryłem w pani wyjątkowe zdolności do rysunków. Talent — to dar Boży, nie wolno go lekceważyć i jeśli pani zaufa przychylnemu jej profesorowi, to z prawdziwą przyjemnością ofiaruję swoje usługi.

Na twarzy Róży odbił się wyraz najwyższej radości, jednakże tylko w milczeniu skinęła głową.

— Wybacz mi — mówił dalej pan Miłoszewicz — że będę trochę nudnym i wspomnę jeszcze o prze-ciśnieniach miss Sing-ton.

— Ach, przepraszam... — jęknęła Róża, zasmucając rękę — nie mogę, naprawdę nie mogę!

— Co pani żechce, to wszystko może! Musimy tylko znaleźć sposobność, ażeby miss Sing-ton samą zastała... Wówczas wszystko da się zrobić. Przytem nie wie pani widocznie jaka to dobra osoba... Z pewnością pierwsza przystąpi do pani i ułatwi całą sprawę. Spróbujemy, nieprawdaż?

Co rzekłszy, wyciągnął rękę do Róży. Ta po krótkim wahaniu podała mu swoją na znak przyrzeczenia.

— Jestem już teraz zupełnie spokojny i pewien, że pani dotrzyma danego słowa — rzekł jeszcze na odchodnym.

Pewną profesora Miłoszewicza, z jaką traktował Różę, działy więcej, niżby jakiegokolwiek kary i na grody działać mogły.

Stało się według myśli zacnego profesora.

Róża tego dnia jeszcze spotkała miss Sing-ton w korytarzu i zaledwie zaczęła ją przepraszać, już poczciwa nauczycielka objęła ją czule ramieniem, ucałowała i nazwała dobrem, pełnym talentu dzieckiem.

Od tego czasu Róża stała się jej ulubienicą. Pragnąc wypełnić pokładane w sobie nadzieje, odtąd zawsze Róża pilnie przygotowywała wszystkie zadane lekcje.

I tak w krótkim czasie „pólna, dalka Różyczka,” jak Różę nazywano, stała się jedną z najlepszych uczennic.

IV.

Święta Bożego Narodzenia.

Tymczasem zbliżały się upragnione święta Bożego Narodzenia. Każdego dnia po południu, po wyuczeniu się zadanych lekcji, zbierały się wszystkie panienki w sali rekreacyjnej, każda z robotą w rękę. Jedne robiły szydełkiem, drugie wyszywały na kanwie, a wszystkie przygotowywały jakieś podarunki dla rodziców na nadchodzącą „gwiazdkę.”

I Róża była w ich gronie; tym razem nie stanowiła wyjątku i rysowała głowę wspaniałego konia, obraz, który miała podarować o cu.

Pewnego dnia, gdy wszystkie panienki pochylone były nad robotami, naraz ktoś zadzwonił.

— Ach! dalo się słyszeć ze wszystkich ust jednocześnie.

Dalewozyczki wiedziały, że o tej porze listonosz przynosi zwykle wiadomości z domu, więc z natężoną uwagą zaczęły się przesłuchiwać, czy nie nadchodzi. Rzeczywiście, niebawem otworzyły się drzwi i weszła służąca, niosąc na tacy listy.

Pansjonarki rzuciły się ku przybyłej, tylko Róża pozostała na miejscu, zajęta rysunkiem.

— Różo, do cioci! — zawołała Ela, podnosząc w górę rękę z listem — czy mam ci podać?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Serce Matki.

W cichej zadumie wieczorów samotnych,
Gdy chyłń czoła stronką beznamiętnie,
I słucham bicia męjskiego zegara,
Życia mego wraca bajka stara.
Wszystkie spotkane i kwiaty i czerń
Chwili, które były, chwili już bezpowrotnych.

W cichej zadumie życiowego lata,
Które się zwolna chyli ku jesieni,
Nad brzegiem ręki, która wciąż odpływa,
Dzieciństwa mego wstaje bańki szczytliwa,
Przesłana słońcem bez jadu, bez cieni,
I u stóp moich w wieniec róż się spleta.

O gdzież jesteście, wy najlepsze chwile?
Gdzież dawne szczęście, gość późnej
tak rzadki?

Wrócić nie może dzieciństwa raj boży,
Gdy się najdroższe w mogile położy:
Ty, coś mi ślicza dała tyle, tyle,
Błogosławione bądź, o serce matki!

O poczuciu solidarności u kobiet.

Nie wszystkie kobiety zdają sobie sprawę z tego, co to jest solidarność, mało z nich praktykuje ją w życiu, ale za to ogół niewieści zazdrości tej solidarności mętożyznom, podziwia ją, czasem ją szkaluje, lecz rzadko kiedy stara się naśladować. Obserwujmy np. chłopców szkolnych. Jeżeli jeden z nich coś prze skrobie, a naczepiel zapyta, kto to zrobił, jeżeli ma lec nie przyzna się sam, nikt z kolegów go nie wyda. Inny przykład! Chłopiec przylizuje się zwierzchnikowi, oszukuje kolegów, natychmiast cała klasa zwraca się przeciw niemu. Pozostaje tak długo samotnym, dopóki nie zmieni postępowania egoistycznego na koleżeńskie. I dalej. Jeśli ulicą idzie gromadka chłopaków, a ktoś obcy ich zaczepi, popchnię którego z nich lub rzuci wyzwisko, gromadka ośa opomni się za pokrzywdzonym kolegą. Ale nie poprzestaniemy na obrazkach z lat dziecińczych, bo przynależało, że niekiedy i wśród uczennic szkolnych wyrabia się poczucie koleżeńskie, że dziewczęta niekiedy trzymają się razem i jedna umi je za drugą. Zato w życiu dojrzałym taka łączność, solidarność należą już do wyjątków. Mężczyźni między sobą poczuwają się do łączności, pomagają sobie wzajemnie, przedawazystkiem staną zawsze oporną gromadą, gdy chodzi o walkę z kobietami. Kobięte koohankę, potrafią wprawdzie wydzierać sobie wzajem, o kobięte w najgorszym słowa tego znaczeniu, krzywdzą się i zabijają dość często, lecz gdy mają przed sobą kobięte towarzysze, kobięte-współpracownicze, kobięte koleżankę, wówczas najbardziej obci sobie męczyżni, łączą się solidarnie do wspólnej walki przeciw tej kobięcie. A kobięty, czy robią to samo? — Nie! —

Być może, że leży w tem ich etyczna wyższość, która wzdraga się przed małostkową, przykrą walką, lecz z drugiej strony ten brak solidarności świadczy na niekorzyść kobiet. Zauważamy często taką sytuację: Tramwaj pełen ludzi, powstaje spór między sędziwoymi przypadkiem obok siebie kobiętą i męczyżną. Obecni męczyżni wezmą z pewnością stronę męczyżyny, lecz obecna w tramwaju kobięta nie wespiera swej towarzyski. Przeciwnie znajduje się dużo takich, które zaczną ją wysławiać, przekpiwać, które będą dogadywały męczyżynie przeciw tamtej, która

wni
przyzi
posz
podw
prow
z tem
w my
ściąg
pono
rocz
dnos
proce
wojsk
pewie
odby
oddzi
jący
zony
Zada
jakaj
skopo
gr...
wędz
szuk
blana
mare
nieju
8-10
3-00
35-
akac
atak
lach
4 p
Bard
z Bo
twa s
drogi
nowe
drzew
dziet
albow
zrznie
uszk
pietle
jawsz

przecież powinny uważać za siebie blizką — Nie sądzimy, że chodzi o poczucie sprawiedliwości, nie, temat sporu może być obojętnym, kobiety przywórczą zawsze mężczyźni nie przeciw kobietom.

Inny obrazek. Jest zabawa, na wsi, w mieście, obojętne gdzie. Piękna dziewczyna z pułoty, swawoli, odmawia tańca młodemu chłopcu, obrasta go nawet. Jaki tego rezultat? Oto chłopcy naradzają się między sobą, dowiadują się, że jeden z nich został obrażony przez kobietę, mogą zresztą wszystkie dziewczynę tę lubić, ale poczuwają się przeciw do solidarności męskiej między sobą, postanawiają bojkotować ją przez cały wieczór, i rzeczywiście piękna panna nie ruszy nogą do końca zabawy, swentualnie popłazsze się ze złości i pójdzie do domu. Zastanówmy się jednakże jakby to było, gdyby rzecz miała się odwrócić? — Jeżeliby np. chłopiec wzgardził dziewczyną, co zresztą zdarza się bardzo często, czy choć jedna kobieta ujęłaby się za taką pokrzywdzoną? Nie? Wracz przeciwciwnie, cały szereg dziewczyn udusza się, że im ubyla rywalka w sercu danego mężczyzny, że o jedną bojowniczkę mniej — wszystkie zgodnie potępia i wyśmiewa koleżankę, bo każda ma odtąd nadzieję, że zdąży się „go“ dla siebie. Przecież znamy takich mężczyzn, którzy nie tylko obrazili kobiety, ale skrzywdzili ją nawet, zianali jej życie, nieszczęśliwili na zawsze.

Należałoby więc sądzić, że mężczyzna taki pozostanie na całe życie samotnym, że żadna kobieta nie odważy się związać z nim ślubami, wybrać go na ojca swoich dzieci. Gdzież zaś! W tej samej wiosce, w tem samym miasteczku, jest już cały szereg kandydatów, które tylko czekają, żeby się raczyli zwrócić do którejś z nich. Bez długiego namysłu potępia taką pokrzywdzoną, uważając ją za głupią albo za nikczemną, przyznają słuszność mężczyźnie, znajdują wyluzowanie jego niecných uczynków, z radością powierzą w jego ręce przysięgi swój los.

Opinia kobiet jest bezduszna, jest bez miłosierdzia, korzy się w uwielbieniu przed władzą mężczyzny, potępia kobietę zawsze i wszędzie.

Brak solidarności k biecej objawia się już u matek w stosunku do własnych dzieci. Dla matki czemś lepszym i mędrszym jest syn, mimo że ją nieraz kosztuje zdrowie i życie, że potrafi roztrwonić majątek i wypędzić z domu własnych rodziców. Jednakże matka wola synów od córek, i dają to odczuć obojkom bez miłosierdzia. Dziewczyna musi ustąpić chłopcu, matka nie opowie się po stronie córki swej, kobiety. Tym mniej przyzna słuszność synowej.

Jednakże w dzisiejszej walce o byt, o zarobek, o pracę, taki brak solidarności wśród kobiet jest wręcz karygodny. — Kobiety ze względu na swój ustrój fizyczny i układ nerwowy, ze względu na wychowanie i stanowisko społeczne są gorzej uzbrojone do walki o życie, są bardziej upośledzone, zarobkować im trudniej, częściej bywają odrzucane na bok, między niedzary. Dla ego więc tem bardziej winny trzymać razem, opowiedzieć się jedna za drugą, walcząc wspólnie i w pełni pracować. W gromadzie jest siła, a tam gdzie jeden człowiek przepaść musi, tam gromada zwycięży.

Ze względu na trudności obecnych-stanówkó spóecznych, gdzie tysiące kobiet zamaż pójdzie nie może, a umrze z głodu nie chce, więc gdy różnych problemów stozycznych i społecznych rozwiązzać nie moż na il tylko z pomocą rodziny, należy tym bardziej nawrócić kobiety do solidarności. Nie o sownizmie chodzi, nie o jakąś śmieszna napaść na ród męski, który o swoje przywileje bynajmniej strachać się nie potrafiuje, nie o nśladowanie sufrażystek, czy innych zresztą zagranicznych, nam chodzi tu przede wszystkim o poczucie godności ludzkiej u kobiet, które

objawia się właśnie w solidarności. Zdrowa, solidarna opinia kobiet, uobrona naszej siły przed krzywdą, solidarność kolebka odczuwają miłosierdzia, te, którym dzieje się niesprawiedliwość, solidarność kolebka wytworzy u kobiet poczucie siły i wartości własnej zarazem radość życia i chęć do pracy w poczuciu oparcia o inne gorące serca kolebka i pomocne, dobre dionie.

Nadzieja.

Jest coś na ziemi, co siły krzepi
i od upadku strzyje człowieka;
co wniebnie mówi: „Bądźcie od lepsiej!“
(choćż ta chwila taka daleka!)

Oo w latach niedoli, w cichej rozterce,
jak dobra matka nieraz się zjawia
i bierze w dłonie zbolełe serce,
do ust przyciśnięta je i uzdrawia;

Oo smutek z zlenia w uśmiech przesłodzi,
a kędy troska gości bez końca,
jak gdyby złoty ów promień słońca —
rzuci posięch w ludzkie oploki! ..

Jasnovidzenie Świętołbiwej Wandy Malczewskiej.

Pontżej podajemy dwa wydarzenia z życia świętołbiwej Wandy Malczewskiej, o której beatyfikację dieceja Kujawska Kaliska gorliwie czyni zabiegi. Należy dołożyć wszelkich starań, by rozpowszechnić między narodem naszym czacie Świętołbiwej Wandy i by używać jej pośrednictwa w niebie. — „Dopiero gdy cada dzieł się poczyna, nie ulegająca żadnej wątpliwości, wobec których nauka będzie musiała głowę pochylić, wtedy będzie można do Stołicy św. zapakać“. A oto owe widzenia:

Z parafji, w której mieszkała świętołbiwa Wanda Malczewska, wracał raz pewnego ks. proboszcz miejscowy od obchodu z Najświętszym Sakramentem. Miel we futrze z podniesionym kołnierzem, tak, że nie można było poznać, kto jedzie, zwłaszcza z daleka patrzeć. Wiódł Pana Jezusa, bo chory z powodu wymiotów nie mógł Go przyjąć. Wanda z daleka ujrzawszy tę furmankę ukleka i przedchodzących namiętna, aby kłękali, bo mówiła „Pan Jezus jedzie!“

Po południu, będąc po aduracji na plebanji, zapętała Wanda, dziecko ks. Proboszcz wracał z P. Jezusem? „Skądże to Pani wie?, rzekł zapytany. „Dla mnie jest to jasnym“, odpowiedziała, „bo jeżeli ks. Proboszcz wiezie P. Jezusa, to cały wózek otoczony jest światłością i aniołowie asystują. — Gdy zaś ks. Proboszcz jedzie tylko z Olejem Świętym, to widzenia nie mam!“

„O gdyby ludzie widzieli jak nawet trawy i kwiatki śmieją się do stóp P. Jezusa, gdy Go kapłan wiezie, padaliby na kolana i czciliby Stwórcę Swego!! Hełby łask sprowadzili na tę biedną ziemię!“

Innym razem — było to w lecie 1874 r. w miejscowości Zytco — przywołałem p. Wandzie książkę „Krew przenaJDroższa P. Jezusa“. W czasie rozmowy spojrziała nagle Wanda na pobliski las i naraz twarz jej się zmieniła. Z bladej stała się rumiana, jakby jakimś światłem wentranem rozjaśniona. Złożyła ręce i przykleka: Księga, ukleknijmy i oddajmyżość Jezusowi w Najśw. Sakramencie, który w tej chwili wchodzi do duszy chorej. Tam we wsia za tym! I sem...

widze wielką jasność nad domem w środku wsi i anielów śpiewających. „Ochleb z nieba daleś im Panie, wszelką rozkosz w sobie zawierający.. Ochleb anielski pożywa całowiek... Kto pożywa ten Ochleb, być będzie na wieki”...

Mówiąc to Wanda upadła na kolana, mając oczy zwrócone gdzie światło widziała — a ja również ukląknem, przejęty powagą chwili i jakąś dłuższą chwilę przetrwałem w cichej modlitwie..

Powstaważy zagadnąłem. „Może dom się palił i stąd Pani widziała to światło. „Jeżeli dom się pali, odpowiedziała, to byłby płomień z dymem zmieszany — a ten był jasno biały, bezdymny i słup jego dosięgał obłoków. Taką jasność widzieli pastuszkowie nad betlejemską stajenką, gdy się P. Jezus narodził.. taką jasność zobaczy każda dusza, jeżeli służyć będzie w życiu Panu Jezusowi i bez grzechu sobodzić będzie ze świata”.

Będąc po południu u ks. Proboszcza, dowiedziałem się, że raczywiście przed południem był z P. Jezusem u pobożnej staruszki we wsi Sekarsko, nad lasem, gdzie światło było widoczne.

Kozmaitości.

Tragedja arystokracji rosyjskiej. Ubiegłej n edzieli znaleziono na jednej z głównych ulic Moskwy zwłoki pewnej młodej kobiety, którą uśmiercono zapamiętana oduszenia. Śledztwo wykazało, że zamordowaną jest 25-letnia księżniczka Oboleńska, która w ostatnich czasie znalazła pomieszczenie w jednym z moskiewskich domów publicznych.

Z chwilą wybuchu rewolucji w roku 1917 im księżniczka Luzyła lat 15 Książę i księżna Oboleńscy, poszukiwani przez bolszewików uciekli, zostawiając księżniczkę pod dozorem guwernantki. W ucieczce rodziców księżniczki zamordowano. Wkrótce potem znikła i guwernantka a księżniczka została sama na świecie.

Początkowo pracowała w jednej z fabryk jako zwykła wyrobnioca. Została kochanką jednego z robotników. Ponieważ jednak zarobki nie wystarczały, wzięła poszła na ulicę. Poczęła spadać coraz niżej, a kiedy ją znaleziono oduszoną na ulicy, tkwiło w jej ręce pozwolenie władz na wykonywanie zawodu. Tymczasem brat księżniczki robił karierę komunistyczną. Niedawno rząd sowiecki mianował „towarzysza Osiniskiego”, pod którym to pseudonimem ukrywa się jeden z najstarszych działaczy rosyjskiego ruchu komunistycznego książę Walerjan Oboleńskij, prezesem centralnego urzędu statystycznego S. S. S. R. Jednocześnie ogłoszono dekret centralnego komitetu wykonawczego, mocą którego prezes centralnego urzędu statystycznego włączony został w poczet członków rady komisarzy ludowych.

Uchwały rabinów przeciw balom, sztykom i dekolantom. Zjazd rabinów w Warszawie zakończony został szeregiem uchwał, z których ważniejsze głoszą:

1) Wydać odezwę do instytucji społecznych żydowskich, by zaniechały urządzania zabaw, balów i maskarad na cele filantropijne, ponieważ zdobywanie w podobny sposób pieniędzy nie łączy się z celami na jakie są przeznaczane.

2) Wydać odezwę do kobiet żydowskich, by nie uczestniczyły w dancingu i w wymaganiach swych w stosunku do mężów były więcej umiarkowane w obecnych krytycznych czasach.

Pozatem rabin postanowili nie brać udziału w uroczystościach weselnych, jeżeli w zaproszeniach weselnych nie będzie zaznaczona, że kobiety wykołtowane nie będą dopuszczane.

Sto czternaście ofiar lamparta. Władze zjednoczonych prowincji centralnych Indji wyznaczyły wysoką nagrodę za zabicie krwawego lamparta ludobójcy, którego ofiarą miało paść dotychczas już 114 ludzi.

Krwiożerczy ten zwierz włoścy się już od dłuższego czasu na terytorjum Rudraprawag, jest przytem tak przebiegły, że choć kilkanaście razy zastawiono na niego pułapki lub podrzucano mu mięso zatrute, to zawsze uniknął zasadzek, a podrzuczonego mięsa nie tknął, polojąc tylko na żywą zwierzyńcę, a zwłaszcza na ludzi.

Obecnie jest jedynie polegać można na zręczności strzelców, zachęconych wielką nagrodą, aby pozbyć się potwora.

Wesoły kącik.

U fryzjera.

Gość: — Nie ma pan jakiegoś jeszcze lepszego środka na porost włosów?

Fryzjer: — Owszem, jest... peruka!

Zna go.

On: — Ciekawe, że najwięksi, głupcy posiadają najpiękniejsze kobiety.

Ona (przerywając): — Ach ty nieznośny pochiebco!

Syn bankiera.

— Janeczku! czemu tak pilnie przeglądasz biblię?

— Ach mamo, sprawdzam jaki był kura dla ra przy narodzeniu Chrystusa.

Na praktyce lekarskiej.

— Oby pan zrobił — otyła lekarz praktykującego studenta, — gdyby stan chorego, jak jest teraz, znacznie się pogorszył?

Student: Czekalbym do jutra, moŜaby się polepszył.

Cięta.

— Jak ja gdzie głos zabieram, proszę pani — po wiada pewien dudek damie — to mówię, jaki książka.

— Wierzę temu, wierzę, nawet wiem, jak ta książka jest poprawna.

— Jak, proszę pani?

— W skóracę cięłącą.

Kondolencja.

— Nie, ja nigdy nie pocieszę się po stracie męża.

— Ależ uspokój się, moja droga. Przyniosłam ci właśnie doskonały ołówek do podkręcania oczu.

Ach tak.

— Ty jeszcze chodzisz z Karolem? On podobno zupełnie zbankrutował.

— OŜ on teraz robi?

— On nie potrzebuje nic robić. Dawniej on robił interes, a ja go kochałam, teraz ja robię interes a on mnie kocha.

Redaktor naczelny: Leon Formanski

Redaktor odpowiedzialny: Stefan Tobolski

Drukarnia i zakładem drukarni „Dzienniki Pomorskie”

Chojalska